

Komu ukazał się wiatr?

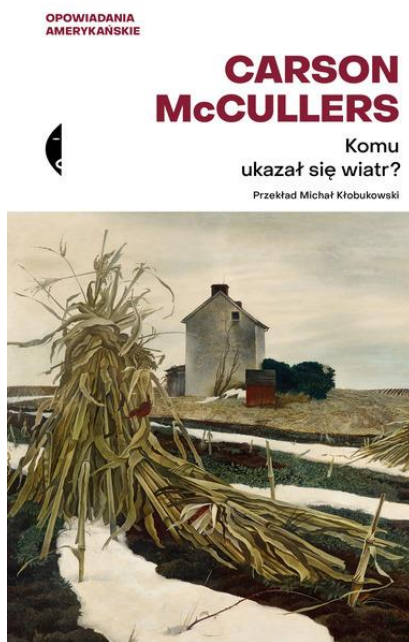
Dwadzieścia jeden opowiadań, jeśli nawet większość z nich liczy po kilka czy kilkanaście stron, tworzy potężny tom opowieści o amerykańskim Południu, które nie tyle przekonują opisanymi krajobrazami, ale przykuwają uwagę nie do końca dostrzegalną, może niedookreśloną, czy też niezrozumiałą atmosferą i nastrojem, otaczającymi mieszkającego tam bądź pochodzącego stamtąd człowieka. Jeśli nawet niektóre fabuły toczą się w innej części Stanów Zjednoczonych, to bohaterowie poruszają się w jakiejś toni czy poświacie, pochodzącej właśnie z Południa, niosącej ze sobą wyalienowanie, marginalizację, niedopasowanie, wyłowowanie, nieszczeście egzystencji. Carson McCullers zdaje się chodzić od miasteczka do miasteczka, zaglądać przez okna domów, wchodzić przez uchylone drzwi, mijając na ulicach czy w hotelowych korytarzach pozostawionych poza nawiasem ludzi. Najpierw, niczym etnograf czy raczej antropolog albo socjolog, przeprowadza badania na Deep South, by potem na chwilę, na jedno, dwa opowiadania przenieść się gdzieś w obszary bliżej granicy z Kanadą. Najpierw skupia się nad południowym dzieciństwem, żeby potem narysować osoby dorosłe, jakby ciągle nieotrząśnięte z dochu bałweły, pozostające w jakimś onirycznym transie.

W opowiadaniach nie dominuje jeden niešťśliwy bohater przeciwstawiony łożonemu, sprawnie toczącemu się światu. Pisarka tworzy pary, czasami grupy osób, dzieci lub dorosłych, pokazuje ich wzajemne relacje, odkrywa cechy fizyczne, kłopoty, problemy. Wszystkie postacie są szczególnie, choć McCullers zwykle jedną obarcza większym emocjonalnym ciężarem. Jednakże pozostali są również interesujący, przyciągają uwagę i czytelnik w miarę ich poznawania jakby otrzymywał wybór, jeśli nie w sensie utożsamiania się z którąś z postaci, to przynajmniej pewnej koligacji uczuć. Ewolucja postaw, zrozumienie, dojrzewanie, upadek, rezygnacja, pogodzenie się z przeciwnościami w relacjach z innym człowiekiem. Oto mądrości, wewnętrzne migracje i katastrofy bohaterów opowiadań.

Dzieciństwo odgrywa w krótkiej prozie McCullers niezwykle ważną rolę. Może się wydawać, że opowiadania poświęcone młodym ludziom, wychowanym na amerykańskim Południu, to swego rodzaju prolog czy też pierwsza część książki, której kolejne rozdziały traktują już o tych samych dojrzałych bohaterach. Czytelnik zaś może na podstawie ich krótkich dziecięcych epizodów wysuwać wnioski na temat emocji, decyzji, poczyniła już dorosłych ludzi, częstokroć mieszkających w innych regionach Ameryki Północnej. Pisarka ukazuje dziecięcą samotność, która wiele razy przeradza się w dotkliwą, długą alienację. Czasami obraz obejmuje kilka lat, kiedy indziej tylko jeden dzień. Historie o leniwie płynącej fabule, wręcz sennie przewijających się obrazkach, bez względu na to, czy przekazywane z pierwszej

ręki, czy pochodzące od narratora w trzeciej osobie, pozwalają czytelnikowi na zbudowanie własnej opowieści o przeszłości bohaterów i dodanie do niej kolejnych rozdziałów, które wcale nie muszą się kończyć na opowiadaniach poświęconych dorosłym ludziom. Autorka podpowiada w nich emocje, sugeruje uczucia. Każde odbiorcy przypomnieć sobie własne dzieciństwo, sięgnąć do dawnych zdarzeń, ponownie poczuć gorycz, żal, ciekawość, strach, nienawiść, irytację, złość, zdrzeć na wspomnienie tajemnicy. I chyba wysnuć wnioski, może zburzyć jakieś mury, ściany, przełamać bariery.

Czyja dusza ma być ukojona w pierwszym opowiadaniu, będącym monologiem starszego chłopaka o jego dwunastoletnim cioteczonym bracie, szukającym wsparcia, bezpieczeństwa, otuchy, których nie mógł znaleźć u rodziców?



W „Tchnieniu z nieba” samotność chorej dziewczynki przeciwstawiona jest otaczającej ją beztrudnie letniego dnia, zakłócaną nieumiejętnie ukrywanym napięciem matki, co potęguje obraz odseparowania. W „Sierocińcu” przypominamy sobie o pytaniach o tajemnicę narodzin i fantastycznych odpowiedziach, które dziwnymi ścieżkami kierują nas do fascynujących, zakazanych miejsc, znajdujących się blisko nas. „Widzicie, nigdy nie będę taka, jak teraz Siora. W życiu! Kto mnie zna, ten wie. Nie chcę dorosnąć, skoro to ma tak wyglądać” mówi bohaterka „Skoro to tak” [1]. Dla niej siostra jest dowodem na to, że dzieciństwo jest najlepsze, w przeciwieństwie do Pete'a, bohatera opowiadania „Leszczu”, dla którego dorosłość oznacza wyzwolenie. W „Wunderkindzie” młoda pianistka zostaje odseparowana od rówieśników, w zamian otrzymuje obietnicę sławy, doskonałości. To opowieść o presji, kolejnej przyczynie wyrzucenia poza nawias dzieciństwa, jego zgiełk, zamęt, rowery i zabawy: „Odkąd zaczęła się uczyć u pana Bilderbacha, nie miała już czasu widywać się z nikim z gimnazjum” [2]. Nadzieja na przyjaźń czy ucieczkę? Zniechęcenie środowiskiem? Straszliwe problemy, od których uwolnieniem ma być świat

listów? Tego nie dowiemy się z „Korespondencji”, ale niewątpliwie McCullers pokazuje nam ewolucję nastrojów nastolatki, od gorączkowego podniecenia po lodowate serce. Strach „Znękanego chłopca” to przeraźliwy lęk o matkę, przemieszany z nagłym, niezapowiedzianym osamotnieniem, uczuciem porzucenia przez najbliższą osobę. W tym opowiadaniu krąży choroba, być może śmierć. To jeszcze nie tym razem spełnione, lecz każdego dnia zapowiadane osierocenie.

Samotność wśród tłumu to mieszkanie w wielkiej kamienicy otaczającej „Podwórko za Osiemdziesiątą Zachodnią”. Najbliższymi są ludzie w oknach naprzeciwko. Ich codzienne czynności, gesty, rozmowy, krzyki stają się otuchą dla dręczącego osamotnienia, ale to tylko pozorna, krótkotrwała relacja czasów migracji, wyjazdów za pracą, na studia. „No bo w sumie bardzo wielu rzeczy o nim nie wiem: ani jak się nazywa, ani jaką ma pracę, a nawet jakiej jest narodowości. (...) Kiedy wspominam, jak go obserwowałam, nie pamiętam, żeby chociaż raz zachował się niezwykle. A gdy próbuję go opisać, uwagę zwracają tylko te jego włosy” [3]. Innego rodzaju determinanta wyalienowania poza społeczeństwo to oczywiście miłość. Niepełniona emocja, która potrafi w myślach bohatera ułożyć dialog z ukochaną. Miłość do wiołonczelistki. Czy tej samej, którą obserwowała bohaterka w „Podwórku za Osiemdziesiątą Zachodnią”? Być może, bo platoniczny kochanek widzi ją przez mokrą szybę okna w domu naprzeciwko. W „Chwili z godziny po...” McCullers traktuje miłość jako ostrzeżenie. Ale czy chodzi o uratowanie związku z uroczym pijakiem, czy własnej wolności? Miłość przyprowadza o szaleństwo i zamyka w nim ofiarę czasami na całe życie. W opowiadaniu „Drzewo. Kamień. Chmura” młody gazeciarka ów obłąd próbuje zrozumieć przez pryzmat prostactkich skojarzeń: „Był pijany? (...) To może ćpun? (...) To był wariat? Myśli pan, że to czubek?” [4]. W murze miłości-obłąkania nie ma żadnej furtki, którą można byłoby uchylić. Ameryka imigrantów to samotny z miłości do wiołonczelistki Hans z „Poldi”, „Madame Zilensky” z rodziną i Żyd z „Nietutejszych”. Ten drugi zostaje skonfrontowany ze współpasażerami: południowcem, z którym prowadzi rozmowę i oszpeconą czarną kobietą. Ostatnie zdanie opowiadania jest przypiętowaniem autobusowej podróży, która prowadzi Felixa Kerra do nowego domu, gdzie będzie czekał na przybycie rodziny: „Jego podróż dobiegła końca” [5]. Podobnie jak samotność, która rozplynęła się za sprawą przygodnych podróży. „Madame Zilensky” to na wpół żartobliwa opowieść o fińskiej nauczycielce muzyki, która to kobieta jest na tyle osobliwa i ekscentryczna w stosunku do grona pedagogicznego, że powoduje u czytelnika przeniesienie różnic z bohaterów na skonfrontowanie konserwatywnych obyczajów Południa z liberalną Europą. McCullers potrafi zamieniać perspektywy. W „Dzokeju” człowiek spoza społecznego marginesu wdzierają się brutalnie w estetykę, burzy standardy, łamie konwenanse. Ale powody, dla których to robi, choć wypowiedziane, spotykają się jedynie ze wzruszeniem ramion.

(Dokończenie na stronie 12)